OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 14 LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 45

Były przemysłowiec zginął w morzu płomieni

—:o:—

Oblał się naftą i podpalił, licząc na to, iż wraz z nim spłonie się cały dom przy ul. Traugutta 2.

—:o:—

P. Mendla Szepsa, cngiś b. bogatego człowieka, zgubiły karty.

Łódź, 14 lutego.

Wczoraj o godzinie 8 rano jak to już doniosła dzisiejsza „Republika" Łódź zelektryzowana została wieścią o strasznym wypadku, którv wydarzył się w domu przy ulicy Traugutta 2.

Były spółwłaściciel kilku fabryk oraz kamienicy usiłował podpalić dom, należący obecnie do jego krewnych i sam zginął w płomieniach.

Reporterzy „Expressu" udali się niezwłocznie na miejsce wypadku.

52-letni Mendel Szeps, który zamieszkiwał u swego brata, spłonął w swym pokoju.

Z nieszczęśliwego człowieka pozostały jedynie szczątki.

Służąca pana Syny Szepsa u którego zmarły mieszkał, opowiada, co następuje.

— Dziś rano, gdy wyszłam na miasto po sprawunki, spotkałam na schodach p. Mendla Szepsa. Ponieważ nigdy nie wstawał tak wcześnie, zdziwiłam się, gdy go ujrzałam. P. Szeps powiedział mi, iż **idzie do sklepu po zapałki.**

Nie wiedziałam jeszcze wtedy po co mu one były potrzebne... Przypuszczałam, że niema czem zapalić papierosa... Gdy powróciłam do domu po upływie pół godziny, z jego pokoju wydobywały się kłęby dymu. Obudziłam wówczas moich chlebodawców...

Z rozmów przeprowadzonych z lokatorami dowiadujemy się dalszych szczegółów...

Syn pana Syny Szepsa, który pierwszy usiłował dostać się do pokoju objętego ogniem i siekierą wyłamał drzwi, uległ poparzeniu, wobec czego zmuszonym był cofnąć się.

Na młodzieńcu poczęło płonąć ubranie i jeszcze chwila, a **zamieniłby się w żywą pochodnię.**

Uratowali go domownicy, którzy wezwali straż ogniową.

Przybyli strażacy szybko ugasili ogień.

Na łóżku żelaznem w kącie pokoju spoczywały zwęglone zwłoki samobójcy.

Pożegnał się z dorożkarzami.

P. Mendel Szeps do wykonania strasznych zamiarów przystąpił z zupełnym spokojem.

Onegdaj w nocy, wracając po raz ostatni w życiu do swego mieszkania, **wszczął rozmowę z dorożkarzami, mającymi postój przy zbiegu ulic 6-go Sierpnia i Piotrkowskiej.**

Znali go oni dobrze.

P. Mendel Szeps utykał na jedną nogę i często korzystał z ich usług.

— Już więcej nie będę waszym pasażerem — mówił —to moja ostatnia noc! Jutro rano odbiorę sobie życie!..

Nikt nie brał słów jego na serjo.

Dorożkarze przypuszczali iż żartuje.

P. Szeps pożegnał się również z nocnym stróżem, któremu wręczył dwa listy, adresowane do krewnych i polecił je oddać nazajutrz rano.

W listach tych dziękował kilku krewnym za opiekę oraz zawiadamiał ich o swej straszliwej decyzji.

Uważając braci za winowajców swego upadku materialnego postanowiłem spalić ich kamienicę i zginąć w morzu płomieni —w ten sposób zakończył swój list.

Zmarły od kilku lat był na utrzymaniu swego brata Syny Szepsa.

W pętach hazardu.

Zgubiły go karty. **Przed wojną zaprzepaścił swoje interesy handlowe i sprzedał swój udział w „Towarzystwie akcyjnem Szeps", które posiadało kilka fabryk na terenie Łodzi i Zduńskiej Woli.**

Z dawnej fortuny pozostał mu jedynie udział w kamienicy przy ulicy Traugutta nr. 2.

Przed dwoma laty i tę schedę pochłonęły karty.

Mimo to jednak p. Szeps nie zaprzestał hazardowej gry.

W dalszym ciągu w rozmaitych towarzystwach szukał szczęścia.

⁂

P. Mendel Szeps kilkakrotnie próbował już przeciąć pasmo swego żywota, lecz zamiary jego udaremniała rodzina.

W dniu wczorajszym zdołał jednak zmylić czujność i wykonać swój straszliwy zamiar.

Minister Chen podpisze umowę.

Tak przynajmniej sądzi opinja londyńska.

Londyn, 14 lutego.

Zapewnienia zawarte w przemówieniu sir Austena Chamberlaina, iż wojska wysłane do Chin zostaną użyte wyłącznie do obrony obywateli angielskich zostały w drodze telegraficznej zakomunikowane do Hankau.

Rząd angielski żywi nadzieję że uspokoją one obawy rządu kantońskiego, iż wojska te mogły być użyte w innym celu. Przemówienie Chamberlaina było aż nadto wyraźne.

Stanowczo twierdzi on, iż niema mowy o popieraniu którejkolwiek bądź z wojujących w Chinach stron.

W kołach politycznych wyrażana jest nadzieja, że wobec tych zapewnień minister spraw zagranicznych Chen nie będzie zwlekać z podpisaniem porozumienia dotyczącego koncesji w Hankau, co od dłuższego czasu było przedmiotem jego rokowań z l'Malleyem.

Londyn, 14 lutego.

W czasie dyskusji w izbie gmin oświadczył Baldwin że ocenia dotychczasowe koszty ekspedycji wojsk angielskich do Chin na 645 tys. funt. szterl.

Sądy wojenne pracują.

Represje przeciw buntownikom po stłumieniu rewolucji

Lizbona, 13 lutego.

W Porto i stolicy panuje zupełny spokój. Rząd występuje jaknajostrzej przeciw wszystkim uczestnikom buntu. Wszyscy schwytani z bronią w ręku będą rozstrzelani.

Więzienia są przepełnione. Załoga kanonierki Bango, która strzelała do wojsk rządowych, została przetransportowana do Lizbony.

Sądy wojenne zbiorą się z początkiem przyszłego tygodnia i wydadzą prawdopodobnie znaczną ilość wyroków śmierci. W północnej Portugalji położenie jeszcze niewyjaśnione.

Wiadomości, dochodzące stamtąd są sprzeczne, według niektórych doniesień kolejarze strejkują tam nadal, a przeciwnicy rządu mają w kilku miastach jeszcze ciągle przewagę.

Według doniesień „Petit Parisien" z Madrytu w czasie walk rewolucyjnych w Portugalji zginęło ogółem 300 osób, 60 zaś odniosło rany.

—:o:—

Samobójstwo zredukowanego urzędnika

Z szóstego piętra na bruk.

Warszawa, 14 lutego.

Nocy minionej rzucił się z 6 piętra na bruk 24-letni zredukowany urzędnik Jan Lewicki.

Lewicki mieszkał wraz z żoną na Pradze w domu nr. 8 przy ul. Sprzecznej. Od dłuższego czasu codziennie wychodził z mieszkania rano, a wracał dopiero późnym wieczorem. Poszukiwał pracy całemi dniami, niestety, bez rezultatu.

Wczoraj po całodziennych daremnych poszukiwaniach wrócił do domu koło godz. 11 wieczór. Był zgnębiony.

Żona, dowiedziawszy się że i tego dnia nie znalazł posady, zrobiła mu jakąś wymówkę.

Między małżonkami powstała sprzeczka, w czasie której Lewicki błyskawicznie otworzył okno i rzucił się z wysokości 6 piętra na bruk.

Oby oddział pocztowy
Utracił złe narowy.



NA PIOTRKOWSKIEJ ULICY,
W NAJRUCHLIWSZEJ DZIELNICY
POCZTA ODDZIAŁ POSIADA
CHĘDOGI.

LECZ NIE PRÓBUJ SŁAĆ PACZEK,
ALBO KUPIĆ CHOĆ ZNACZEK,
BO TO TRUDNOŚĆ NIELADA,
MÓJ DROGI.

WEJDZIESZ — KASA NIECZYNNA,
TO PRZESZKODA ZNÓW INNA,
WIĘC SPOSTRZEGASZ SWĄ OTO
OMYŁKĘ:

PRÓŻNO TRACIĆ CZAS, ZDROWIE!
NIM CIĘ ZBĘDĄ „LORDOWIE",
PRĘDZEJ WRĘCZYSZ... PIECHOTĄ
PRZESYŁKĘ.

W. D.

Cała rodzina pod kołami pociągu.

Okropna katastrofa pod Siedlcami.

Siedlce, 14 lutego.

Na przejeździe kolejowym w odległości kilku kilometrów od Siedlec wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa.

Ze Zbuszyna do Dziewul wracała furmanką z kościoła rodzina włościańska, złożona z 4-ch osób: męża, żony, córki i syna.

W chwili gdy furmanka przejeżdżała przez tor kolejowy, najechał na nią pociąg osobowy, zdążający z Warszawy do Brześcia.

Ojciec i córka zostali zabici na miejscu, matka zaś i syn zostali ciężko ranni.

Koń został zabity, furmanka — strzaskana.

Rannych odwieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala miejskiego w Siedlcach gdzie do późnej nocy nie odzyskali przytomności.

Policji dotychczas nie udało się ustalić nazwiska nieszczęśliwej rodziny, gdyż ani przy zabitych, ani przy rannych nie znaleziono żadnych dokumentów...

Reichswehra na żołdzie Sowietów.

Sensacyjne rewelacje posła niemieckiego.

Paryż, 13 lutego.

Dzienniki paryskie na podstawie doniesień z Berlina podają sensacyjne wiadomości o rewelacjach posła do Reichstagu Welsa.

Poseł ten stwierdził, że między rządem sowieckim,a kierownikami Reichswehry istnieje ścisłe porozumienie.

Udowodnił on dalej na podstawie przedstawionych dokumentów, że banki amerykańskie wysłały w ostatnich czasach na zlecenie rządu sowieckiego telegraficznie 50000 dolarów kierownikom Reichswehry.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.92 w płaceniu i 8.93 w zaofiarowaniu. **Tendencja utrzymana.**

Berlin tańczy!..

Stolica Niemiec w szale charlestona, shimmy, walca i polki.

Tańczą wszyscy: arystokratki i damy z towarzystwa, ministrowie i dorożkarze...

Dancing moderne.

Berlin, w lutym.

Wyobraźcie sobie najwytworniejszą berlińską restaurację. Berliński Ritz lub coś podobnego. U pałacowych podwoi szwajcar — wspaniały. Możecie założyć się że rosjanin. Ręka, noga, cała postać — rasowa. Nie trzeba jeździć do Paryża oglądać arystokrację rosyjską na emigracji. Ten portjer u berlińskiego Ritza — **to wielki książę in partibus** i w „ciężkiej materjalnej sytuacji".

W pośrodku sali — na amerykański sposób — duża tafla szklana, z dołu oświetlona, o tęczowo - opalowych rozbłyskach. Dookoła tej tafli, tej **areny tanecznej spożywa się przy stoliczkach kolację.** Dancing. Ale jaki! **Kompletna międzynarodówka.** Lokaje mówią wszystkiemi językami, tualety, że wyszukańszych nie znaleść wieczorem u Ritza w Paryżu lub w londyńskim Carltonie. Kuchnia? Na świecie niema lepszej. Subtelny zapach morskich wód płynie z ostryg; stare wina roztaczają bukietów swych aromaty. Kolosalne ceny; elita publiczności.

Na sali gasną światła i zapala się **parquet lumineux..** Po żarzącym się i opalowo mieniącym się parkiecie obracają się tańczące pary jakby jakieś emanacje samej, upajającej muzyki. Przedziwna w całej sali harmonja nastroju i rytmu. Wszystko w tem z bajki oświetleniu jest Pięknem i Czarnem. Leciutko od czasu do czasu, trącone falą muzyki zadzwonią po stolikach kryształy...

W szatni na dole, teraz już całkiem pustej wiszą krocie **w najkosztowniejszych futrach i najdroższych jedwabiach** Rasowy portjer rozparł się wygodnie w fotelu — i pali spokojnie papierosa.

„Tanzdiele"

Tanzdiele oto coś pośredniego między Tanzbar i Tanzkaffee. Też niemiłosiernie drogo, lecz towarzystwo do bardzo znacznego stopnia mięszane. Sporo tancerzy i tancerek płatnych, „wtańcywaczy", **Eintänzer,** jak mówimy w Berlinie. Dancing też — a jakże! Sala roccoco; jak z igły; silenie się na przepych. Ostrygi po marce sztuka. Powietrze ciężkie, przepojone perfumami. **Osobliwie ostro pachną panowie tancerze (płatni) obsługujący damy żądne emocji tanecznej a niemające znajomych na sali.** Tam przy stoliku pan bankier, tu jego urzędnik; tu wielka dama, tam jej szwaczka. Półświatek? A i on także. Tu wolno. A nawet trzeba.

Za to taniec — aż wre. Zaczynają wychodzić z mody tańce zbyt powolne. Niemodny już jest głęboki dekolt. Girland nawpół nagich girls już niema. Sala zalana potokami światła z reflektorów. Oświetlenie iście piekielne — a zabawa, w dosłownem rozumieniu szaleje. Wszystko idzie do głowy; atmosfera przesycona... jakby to się wyrazić? — elektrycznością. Kelner smaruje rachunek też... bezpamiętny. Figuruje na nim pozycja **tancerz... tyle to a tyle.**

A u wyjścia na ulicę całe bandy wyrostków dobijają się „zaszczytu" zawołać auto, otworzyć drzwiczki samochodu Lecz jakże wiele osób rusza do domu pieszo! Portjer też nie jest żadnym wielkim księciem. Bez najmniejszej żenady gawędzi sobie z kokotą Lulu, co jeszcze nie schodzi z ulicy czekając aż z Tanzdiele wszyscy się rozjadą i rozejdą...

„Keller"

Jest też t. zw. Keller.

W bramie kamienicy późnym wieczorem stoi jakiś człowiek. Upatrzy przechodnia, schyli się ku niemu i coś mu szepnie. Gdy ...poskutkuje, drugi jakiś drab prowadzi „gościa" w głąb podwórza i po schodach do suteryny. Dwie trzy duże izby. Muzyka, gramofon. Opary piwne; zapachy likierów i tanich perfum. Płaszcze i futra wiszą na kołku po ścianach. Prostytutki i alfonse, drobni funkcjonarjusze biurowi, artystki-morfinistki, dwóch trzech eleganckich panów z damami swemi, sporo cudzoziemców „studjujących" obyczaje zagranicznych miast, albo tacy, co wpadli w ręce jakichś podejrzanych przewodników... Tańczą. Nagle — rwetes u drzwi. Wsypuje się do lokalu cała banda młodzieńców. Wszyscy wyróżowieni i wybieleni. To— klub... Tańczą z sobą. Gramofon aż skrzypi. Gdzieś z kąta jakiś blady homo szkicuje to mrowie typów.

Lokal nie zamyka się nigdy. Oprócz „salonów" dla tańca, gospodarz ma jeszcze, w tejże suterenie, **z pięć „pokojów". Można w nich przebywać do białego dnia — albo i dłużej.** Do wieczora następnego dnia gdy kto ma ochotę. Przyjmuje się obstalunki... na pokoje.

„Festsäle"

Portjera ani śladu. Szatnia — 20 fenigów. Oto rodowity Berlin, **Berlin ludowy, bawiący się naprawdę wesoło i niefrasobliwie.** Niewyszukane towarzystwo Futra — koty i kozy; sukienki i garnitury z wyprzedaży; jakiś smoking na raty. Przyszli rodzice — a jakże! Oto siedzą za stołem a córka tańczy z narzeczonym Nie wypada aby chodzili tylko we dwoje do Festsaele. Niebyło jak zostawić samej w domu, może dwunastoletniej najwyżej Emci. Tedy i ją wzięło się z sobą Niech popatrzy. Piernika dostała i mały kufelek piwa. Będzie przez cały miesiąc opowiadała koleżankom jak „na tańce" chodziła... jak ją prosił do tańca jakiś conajmniej pięcioklasista — i to całkiem nieznajomy!

Tańczą, tańczą... A z jakiem ożywieniem! Bawi się prosty, zdrowy człowiek nie jakiś tam „wyzwolony". Grają do tańca młodzieńcy w czarnych garniturach. Parodja jazzbandu. Odchodzi masami lemonjada. Wcześnie skończy się bal. Do roboty trzeba jutro wstać.

A u wyjścia na ulicę: auta ani na lekarstwo; żebractwo się nie ciśnie, żadna fjoraja nie prezentuje natrętnie panom róży lub goździka. Pareczki, żywo rozmawiające, wędrują piechotą do domu.

„Witwenball"

Jest jeszcze t. zw. **Wittwenball.** Też mocno ludowa instytucja, idą na **taki bal kobiety samotne... albo żony mężów opojów... których córki „poszły na złą drogę"...** Wieczorynka. A skromna. A istne odetchnienie po ciężkiej pracy i po ciężkich nieraz zmartwieniach. Entree— 50 fenigów. Szatnia 10. Ciepłe parówki; butersznity; piwo. Jest dyrygent tańców — Tanzmeister. Któżby pilnował aby tańce były akuratnemi tańcami. Fortepjan. Walc, polka.

Słoń - cyklistą.



JUMBO, słoń z ogrodu zoologicznego w Londynie, prócz wielu innych zalet i talentów, posiada niezwykła w świecie zwierzęcym wła[illegible]ość: w[illegible]ale jeździ na rowerze. Popisom jego codziennie przyglądają się tłumy ludzi.

Dobroczynne radjo na okrętach transatlantyckich.

Radio jest aniołem stróżem statku.

Radjo — w stanie rozwoju, w jakim się znajduje obecnie, ma olbrzymie zastosowanie na dużych okrętach transatlantyckich, oddając im nieocenione usługi. I tak ostatnio wszystkie większe kompanje okrętowe już nietylko duże swoje statki, ale nawet małe motorowe łodzie ratunkowe, zaopatrzyły w małe nadawcze stacje radjowe, co ma oczywiście olbrzymie znaczenie na wypadek katastrofy.

Radjo jest niejako aniołem stróżem okrętu, przestrzegającym kapitana przed zbliżającem nie. niebezpieczeństwem.

Obecnie po większych morzach kursują specjalne statki strażnicze, które obserwują ruch lodowców. Statki te, zaopatrzone w stacje radjowe, informują o ruchu lodowców nadbrzeżne stacje radjowe wszystkich krajów, a te z kolei nadają biuletyny o ruchu brył lodowych. Biuletyny te chwytane są przez stacje radjowe wszystkich statków, znajdujących się w danym momencie na morzu przestrzegając przed niebezpieczeństwem.

Biuletyny meteorologiczne nadbrzeżnych stacji nadawczych mają również olbrzymie znaczenie dla statków, znajdujących się na pełnem morzu, gdyż w ten sposób zawsze są poinformowane o stanie pogody na linji swojej podróży. Prócz tego dzięki radjo pasażerowie dużych okrętów są informowani o najświeższych wypadkach, jakie zachodzą na lądzie za pośrednictwem okrętowych wydawnictw i dzienników.

Ostatnio kapitan morski portu Leningradzkiego udziela pozwolenia na kursowanie statków pasażerskich w porze zimowej tylko tym statkom, które wylegitymują się posiadaniem na pokładzie odpowiednio urządzonej radjostacji.

Echa sensacyjnego procesu



TADEUSZ FILIPPI, dyrektor Banku Przemysłowego w Krakowie, oskarżony o oszustwo, został uwolniony przez sąd od winy i kary.

Wspólny front emigracji rosyjskiej przeciw sowietom.

Naprzód walka — później kłótnie o formę rządu w Rosji.

Paryż, 13. lutego.

Były głównodowodzący armją rosyjską podczas wojny światowej w. ks. Mikołaj Mikołajewicz przyjął w swej rezydencji w Choigny, w okolicach Paryża prezesów dwu największych organizacji politycznych, emigracji rosyjskiej, które postanowiły wspólnie działać i w tym celu mają poczynić w najbliższym czasie pewne posunięcia praktyczne, nie decydując obecnie o przyszłych formach ustroju państwowego w Rosji.

Książę Mikołaj Mikołajewicz zaaprobował przedstawiony mu spis działalności i przychylił się do tego, aby obecnie nie decydować o przyszłym ustroju Rosji lecz dążyć do obalenia dyktatury komunistycznej.

Innemi słowy monarchiści rezygnuja na razie za zgodą Romanowych z pretensji do tronu i wspólnie z republikanami mają podjąć walkę z sowietami.

„Heil dem Kaiser"!

Feldmarszałek Mackensen na czele cesarskiej partii w Niemczech,

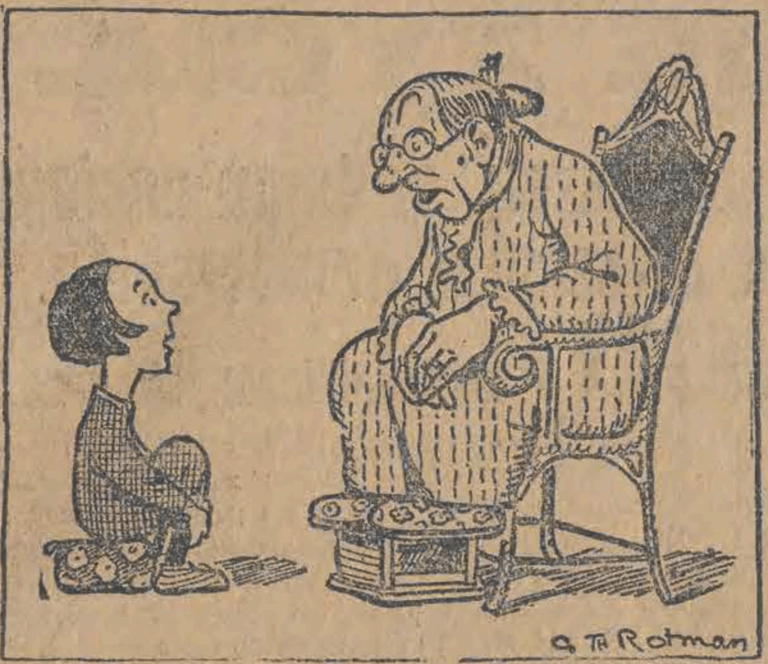
Oficerowie starej armji niemieckiej urządzili w Berlinie, jak to donosiliśmy, obchód 50-lecia przynależności do armji niemieckiej ex-kaisera Wilhelma. Przeszło 2.000 oficerów i wyższych wojskowych wzięło udział w tem zgromadzeniu. Mówcą okolicznościowym był generał feldmarszałek von Mackensen.

Po mowie jego, sławiącej zasługi cesarza przy organizacji starej armji rozległy się entuzjastyczne okrzyki „Heil dem Kaiser!". Feldmarszałek natychmiast po zebraniu odjechał do Doorn, ażeby cesarzowi osobiście zdać z niego sprawę.

Pomiędzy uczestnikami obchodu znajdowało się również wielu wyższych oficerów obecnej Reichswehry w mundurach.

Oficerowie monarchiści zorganizowali z okazji jubileuszu excesarza nową partję, nazwaną „niemiecką partją cesarską" (Deutsche Kaiser Partei), stawiającą sobie za program wzmożenie rojalistycznych tendencji w ruchu nacjonalistycznym.

Organem tej nowej partji jest „Der Nibelunge". Pismo to zamieszcza odezwę, wzywającą naród niemiecki do wstępowania do nowej partji cesarskiej



— A czy wiesz, Janinko, dlaczego cię nazwałam małym głuptaskiem?...
— Ponieważ nie jestem jeszcze taka duża jak ty, babciu...

Licytacja krwi ludzkiej.

Mendel Komandor sprzedał za 300 złotych szklankę swej krwi

dla ratowania niebezpiecznie chorej.

Transfuzja nie udała się i operacja skończyła się śmiercią.

Warszawa, 14 lutego.

W niezwykle tragiczny sposób zakończyła się niebezpieczna operacja transfuzji krwi, której musiała się poddać 54-letnia p. Gitla Kirszenbaum, żona znanego w Lublinie handlowca.

Początkowo wszystko zapowiadało szczęśliwy rezultat operacji, śmierć w strasznych okolicznościach zadała kłam przewidywaniom. Kilka dni temu pani Kirszenbaum dostała silnego krwotoku. Mąż przewiózł ją bezzwłocznie do Warszawy i umieścił w lecznicy doktora Hurwicza przy ul. Żabiej nr. 3. Konsyljum lekarskie orzekło, że tylko natychmiastowa transfuzja krwi może uratować chorą.

Zrozpaczony mąż postanowił dokonać wszystkiego, co tylko leżało w jego mocy, aby małżonkę uratować.

Niebawem ukazał się w niektórych pismach warszawskich sensacyjny anons, że p. Kirszenbaum płaci **za szklankę krwi 1000 zł.**

Okazało się, że w Warszawie jest bardzo dużo osób gotowych przeprowadzić tak niezwykłą tranzakcję. Zgłosiło się bowiem **32 chętnych,** w tem 29 izraelitów i 3 chrześcijan.

Po zbadaniu kandydatów okazało się że są zupełnie zdrowi.

Wobec tak licznych zaofiarowań p. Kirszenbaum znalazł się w kłopotliwej sytuacji, od którego nabyć krew. Niebawem znaleziono wyjście. W lecznicy rozpoczęła się natychmiast jedyna w swoim rodzaju **licytacja, w której współzawodnicy stoczyli energiczna walkę konkurencyjną,** obniżając coraz bardziej cenę krwi ludzkiej.

Przelicytował wszystkich **Mendel Komandor,** młodzieniec rodem z Sierpca uczeń akademji rabinackiej w Warszawie.

Zgodził się za **300 zł. sprzedać szklankę swej krwi.**

Uradowany p. Kirszenbaum obiecał młodzieńcowi, **że zabierze go do Lublina będzie kształcić i nie szczędzić na jego utrzymanie, jeżeli tylko niebezpieczna operacja się uda.**

Natychmiast po dokonaniu specjalnych lekarskich oględzin Komandora i przeprowadzeniu skrupulatnej analizy krwi, przystąpiono do transfuzji.

Wynik operacji zdawał się być jaknajlepszy. Początkowo chora poczuła się lepiej.

Wczoraj jednak stan jej zmienił się błyskawicznie. Dostała nagłego i niezwykle **silnego wstrząsu nerwowego, graniczącego wprost z furją.**

Przerażony mąż zawezwał najbardziej znanych specjalistów. Konsyljum orzekło, że dla chorej niema już ratunku

Śmierć miała nastąpić lada chwila. Zrozpaczony mąż postanowił przewieźć żonę do Lublina.

W drodze jednak chora **w strasznych męczarniach zmarła.**

Trudno kategorycznie wyjaśnić, co było przyczyną śmierci p. Kirszenbaumowej. Operacja transfuzji krwi jest **bardzo niebezpieczna, gdyż nie zawsze krew dwóch organizmów ludzkich harmonizuje ze sobą.** Istnieją bowiem cztery gatunki krwi ludzkiej, **które nie zgadzają się ze sobą i zmieszane, wytwarzają zlepianie się czerwonych ciałek krwi co sprowadza natychmiastową śmierć.**

Trudno twierdzić, czy właśnie w danym wypadku nie nastąpiła ta tragiczna komplikacja, powodując u chorej silny wstrząs nerwowy, t. zw. anafilaktyczny i wreszcie śmierć.

Tajemnicze zniknięcie dziewczynki we Lwowie

Fanatyzm, szantaż czy wyrafinowana zemsta służącej,

która—z powodu nieotrzymania 50 dolarów—porwała swą 14-letnią wychowanicę.

Lwów, 14 lutego.

W domu przy ulicy Wesołej nr. 7 na drugiem piętrze mieszka kupiec, Izrael Promis. On to doniósł do urzędu śledczego o zagadkowem zniknięciu swej 14-letniej córki, **Fańci,** powszechnie nazywanej imieniem „Fuksia".

Wszelkie okoliczności wskazują, że mała Fańcia dnia 5 bm. nie opuściła domu rodzicielskiego, z własnego popędu, lecz **została podstępem uprowadzona przez niejaką Marję Wojtyńko,** kobiete liczącą około 50 lat, zwaną powszechnie „Pawłową".

Marja Wojtyńko służyła u Promisów przez lat 14. Zrazu jako **mamka, karmiąc** zaginioną Fańcię, następnie jako służąca. Przez kilka ostatnich lat nie pobierała ona od Promisów żadnego wynagrodzenia, a to na podstawie porozumienia między niemi tej treści, że Wojtyńko może poza domem zarabiać sobie praniem bielizny, a gospodarstwu Promisów miała poświęcać się tylko w miarę sił i możności, za co otrzymywała wikt i mieszkanie.

Zeszłego miesiąca Wojtyńko nagle oświadczyła, że dłużej u Promisów nie zostanie. Równocześnie wystąpiła z żądaniem, by **Promisowie niejako tytułem jednorazowej odprawy zapłacili jej 50 dolarów.** Gdy ci dla braku funduszów żądaniu temu odmówili i gdy na tle tego roszczenia Marji Wojtyńko przyszło między nimi do scysji, Wojtyńko zagroziła, że **jeśli Promisowie nie dadzą jej pieniędzy, to ona zrobi im coś takiego, że będą ją pamiętać przez całe życie.**

Na parę dni przed zaginięciem Fańci, przed dozorczynią wyraziła się Wojtyńko, że od Promisów wkrótce odchodzi, ale odchodząc, **zabierze ze sobą Fańcię.**

Wystąpiwszy ze służby na trzy dni przed zaginięciem dziecka, oświadczyła Wojtyńko, że następnego dnia zgłosi się po pieniądze które jej w międzyczasie Promis przyrzekł wypłacić. Jednak Wojtyńko po pieniądze już nie przyszła i wogóle więcej w mieszkaniu Promisów nie pokazała się.

⁂

Zaginiona Fańcia do Marji Wojtyńko **była niezwykle przywiązana,** gdyż od samej kolebki przebywała w jej towarzystwie. Rodzice, pracując cały dzień poza domem, mogli swemu dziecku tylko niewiele czasu poświęcić. **Toteż Fańcia ślepo ulegała swej wychowawczyni, a nawet jej bała się, co łatwiej mogło przyczynić się do uprowadzenia Fańci.**

Wojtyńko, odchodząc od Promisów dnia 2 bm. przy pożegnaniu się z Fańcią tajemnicze dla Promisów wypowiedziała słowa do Fańci: **„Pamiętaj co masz zrobić!"** Słowa te niewątpliwie odnosiły się do poprzednich rozmów, prowadzonych między Wojtyńko a Fańcią w kwestji uprowadzenia tejże z domu rodzicielskiego.

Na krótki czas przed zaginięciem Fańci dowiedzieli się Promisowie, że **Wojtyńko często ich córkę prowadzi do jednej z ruskich cerkwi, a następnie do jakiegoś księdza ruskiego, który udzielał Fańci naukę religji katolickiej w tajemnicy przed jej rodzicami.** Promisowie natychmiast w tym kierunku wypytywali swoją córeczkę i jej byłą piastunkę. Obie jednak temu zaprzeczyły.

Ci, co znają stosunki domowe Promisów, oraz spokojny temperament małej Fańci, to jest lokatorzy tej kamienicy i koleżanki Fańci, z całą stanowczością twierdzą, że Fańcia nie była zdolną do dobrowolnego opuszczenia domu rodzicielskiego, że **musiała jedynie być uprowadzona gwałtem lub podstępem ze strony swej byłej piastunki.**

Zrozpaczony ojciec, dowiedziawszy się że Wojtyńko często bywała u ks. Łyczyny, zamieszkałego przy greckokatolickiej cerkwi św. Mikołaja, że u tego księdza ma w przechowaniu jakieś pieniądze, i że u tego księdza kilka razy była z Fańcią, udał się do jego mieszkania.

Promis w domu księdza Łyczyny nie zastał, a żona jego oznajmiła mu, że Wojtyńko była u nich wprawdzie przez kilka dni wraz z rzeczami, ale obecnie jej już nie ma, gdyż rzekomo wyjechała do Stanisławowa lub do Kołomyji.

I rzeczywiście Wojtyńko, wypowiadając Promisom służbę, powiedziała że wyjeżdża do Stanisławowa. Tam też ma ona brata, który jest palaczem kolejowym, oraz stryjenkę akuszerkę.

⁂

Izrael Promis oświadczył w urzędzie śledczym, że temu, kto wskaże miejsce pobytu ich córki Fańci, lub ślady, po których idąc będzie można odszukać zaginione dziecko, względnie uwolnić z rąk uwodzicielki, wypłaci nagrodę w wysokości 300 złotych.

Na podstawie takiego doniesienia policja wczoraj rozpisała listy gończe. W tym wypadku ma się bezwątpienia do czynienia z zemstą owej Pawłowej za to, że nie otrzymała żądanych 50 dolarów. Zabrała ona dziewczynkę, albo w celu jej wychrzczenia, albo uprowadziła ją by za jej oddanie rodzicom z powrotem otrzymać odpowiedni okup pieniężny.

Historja, jakich wiele...

Młodzi nie znają umiaru, a ojcowie są zbyt bezwzględni

Łódź, 14 lutego.

W skromnem mieszkanku robotniczem na Żubardziu mieszkała rodzina Dulińskich.

Stary Duliński jest woźnicą i w ciągu dnia ciężko pracuje, by zapewnić skromne utrzymanie żonie i swym dwum pociechom, z których starsza Regina, liczy lat osiemnaście.

Zarobek woźnicy nie wystarcza jednak rodzinie, też Dulińska, która jest z zawodu praczką, pomaga w miarę możności mężowi.

W czasie gdy trafia jej się pranie obowiązki gospodyni domu pełni Regina

Pewnego dnia Dulińska udała się do pracy do sąsiedniej kamienicy, pozostawiając mieszkanie opiece starszej córki.

Pannie Reginie nudziło się samej, wobec czego wezwała do siebie syna dozorcy, Jana Karczewskiego który był wesołym i przystojny młodzieńcem, cieszącym się wielkiem powodzeniem u płci pięknej, całej kamienicy.

Karczewski nie omieszkał skorzystać z zaproszenia i sprowadził na górę kilku swoich kolegów.

Młodzieńcy przynieśli ze sobą wódeczkę, zamierzając bawić się „ na całego".

Dziewczyna przyjęła gości z otwartymi ramionami, to też wszyscy czuli się, jak u siebie w domu.

Epilog zabawy był jednak wielce opłakany.

Młodzieńcy, po wypiciu kilkunastu kieliszków poczęli się awanturować i demolować mieszkanie.

Traf chciał, iż właśnie w tym czasie powrócił woźnica, który, widząc, co się święci wyprosił gości.

Karczewski nie chciał jednak wyjść z mieszkania.

Duliński, pochwycił młodzieńca za kołnierz, usiłując wyrzucić go za drzwi.

Wynikła bójka w czasie której Karczewski doznał tak dotkliwych obrażeń cielesnych, iż musiano doń wezwać lekarza.

Duliński znalazł się przed sądem, pociągnięty do odpowiedzialności za pobicie młodzieńca.

Sąd skazał go na miesiąc aresztu.

Kiedyż i magistrat łódzki będzie doić elektrycznie?

Zarząd majątków miejskich w Warszawie (Agril) sprowadził z zagranicy mechaniczną dojarkę krów.

Dojarka ta poruszana prądem elektrycznym obsługiwać będzie 60 krów dziennie. Usunie ona całkowicie ręczne dojenie krów.



— Od kogo dostałaś list?...
— Od narzeczonego.
— A gdzie on jest?...
— Właśnie nie wiem, bo nie mogę przeczytać nazwiska...



Brunetka i blondynka

—:—

Dwaj panowie spotykają się w hotelu w Zakopaenm. Zapoznali się dopiero przed 5 minutami a rozmawiają między sobą tak intymnie jakgdyby się znali już od wielu lat.

Pierwszy pan: Czy pan był w zeszłym roku w Zakopanem?

Drugi pan: Nie. W zeszłym roku była tu moja żona. Ja wyjechałem do Otwocka. Ale byłem tu przed dwoma laty.

Pierwszy: Śliczna miejscowość, prawda?...

Drugi: Cudowna!... O, przed dwoma laty bawiłem się tutaj wyśmienicie!... Miałem wówczas zaszczyt poznać pewną śliczną kobietę... brunetkę o ognistych oczach... To była kobieta!...

Pierwszy: Nie lubię brunetek... Moim ideałem są blondyneczki... Właśnie w ubiegłym roku wpadła mi tu w oko pewna śliczna blondynka...

Drugi: Ach, ja tej mojej brunetki nigdy nie zapomnę!...

Pierwszy: Ależ, panie, gdyby pan widział tę moją blondyneczkę!... Panie!... Poprostu nie chce się wierzyć, że takie kobiety istnieją na świecie!... Powiadam panu — taka była naiwna!... Gdy ją ujrzałem poraz pierwszy, przez myśl mi nawet nie przeszło, że można będzie z nią poflirtować... Rumieniła się przy najniewinniejszych dowcipach... Poprostu — dzieciak!

Drugi: Eee... To moja, ta brunetka, z którą spędziłem tu zimę przed dwoma laty, była zupełnie inna... Zupełnie inna... Okropna kokietka!... Poprostu — niemożliwa!... Flirtowała ze wszystkimi, bez wyboru... Posiadała niewyczerpany temperament... Widać było, że nie poraz pierwszy w życiu kocha... Panie, tak kochać potrafią tylko brunetki...

Pierwszy: Każdy człowiek ma swe upodobania... Ta moja blondyneczka była niezwykle skromna... To była jej pierwsza miłość — nic więc dziwnego... Wstydziła się, jak dziesięcioletnia dziewczynka i musiałem ją ciągle przekonywać, że w Zakopanem skromność naiwność należy do przesądów... Wie pan, czasami to aż mi przykro było... Bo cóż, taka niewinna dziewczyna... Ale nie mogłem jej porzucić... Trudno, to moja słabość... Blondynki odbierają mi rozum i zmysły — w dodatku taka blondyneczka!...

Obydwaj panowie pogrążają się w zadumie. Z lewej strony zbliża się jakaś parka. Obydwaj panowie, którzy przed chwilą ze sobą rozmawiali, szybko zdejmują kapelusz, lecz dama odpowiada im niezbyt serdecznym ukłonem.

Drugi pan: To przecież ona!... Ta brunetka, którą poznałem tutaj przed dwoma laty!... Tylko ona już nie jest brunetką!... Skąd do niej takie krucze włosy?...

Pierwszy pan: Czy pan mówi poważnie?...

Drugi: Oczywiście!... A skąd pan ją zna?....

Pierwszy: Przecież to jest moja zeszłoroczna, naiwna blondyneczka!...

NA DNIE ŻYCIA.

Wizyta spółpracownika „Expressu" w domu noclegowym przy ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich.

Jedna noc wśród mętów społecznych i wydziedziczonych przez los.

Łódź, 14 lutego.

I.

Z gwarnego śródmieścia, z przed Grand-Hotelu, gdzie przygrywa jazz-band i snują się pary taneczne, idziemy na ulicę 28 pułku Strzelców Kaniowskich

Idziemy, **by spędzić noc wśród tych, którzy do śródmieścia wychodzą rzadko jak zwierzęta do dżungli na łowy.** Ludzi, których razi światło dnia którzy chodzą po jakichś zaułkach zagubionych na krańcach miasta, a od czasu do czasu przedsiębiorą wyprawy tam pod Grand-Hotel, na Piotrkowską, przeważnie w czasie obchodów i pochodów, kiedy najłatwiej operować w tłoku.

Czasem się uda, czasem nie. Zwyczaj nie jak w życiu. Zwędzi się złotą sikorę albo jakiś zacnie wypchany portfelik, a innym znów razem „wsypa" i wędruj „brachu" na Kilińskiego — **odciskaj paluchem kleksy w albumie i pozuj do fotografji jak jaka baletnica.**

Myliłby się jednak ten, kto przypuszcza, że lokatorzy domu noclegowego przy ul. 28 pułku S. K. rekrutują się wyłącznie ze złodziei ukrywających się przed policją i innych mętów wielkomiejskich.

Słyszeliśmy już oddawna, że wśród tłumu nędzarzy pozbawionych dachu nad głową nietylko znajdują się ci, których obawa przed policją zmusza do kierowania swych kroków na ul. 28 p. S. K.

Nędza i wykolejenie, brak mieszkań, niezaradność życiowa, nieszczęścia i katakliżmy rodzinne zaprowadziły pod gościnny dach przytułku jednostki **pamiętające inne życie, mające ongiś wzniosłe dążenia i cele, do których dojść im się nie udało.**

Rozmyślając o tem wszystkiem, zbliżamy się pod sam dom noclegowy.

Incognito.

W trzypiętrowych murach fabrycznych, tam gdzie tysiące wrzecion wskazywało o pracy i energji człowieka gdzie 200 robotników, choć w pocie czoła, lecz z uśmiechem zadowolenia szło przez życie — dziś znalazło tam schron **200 nędzarzy, wykolejeńców, pijaków, nawet przestępców.**

Pragnąc zachować zupełne incognito nawiązać znajomości i porozmawiać swobodnie z pensjonarjuszami, **nie legitymuję się nikomu, jako dziennikarz, wpłacam według taksy 15 gr. za nocleg i kieruję się po oślizgłych, kamiennych schodach na główną salę.**

Dla zachowania pozorów, przebrałem się w domu w odpowiednio zniszczony garnitur, na głowę naciskam t. zw. „sportówkę", tudzież charakteryzuję się na Witosa, pozostawiając w domu krawat i kołnierzyk.

„Spać, nie bajtlować!.."

W drzwiach sali wita mnie jakiś drab o ponurym wejrzeniu, zdecydowanej gebie i nastroszonych, ryżych włosach.

„Facet widzę nie tutejszy, bo się tak rozgląda, jakby po raz pierwszy nocował w naszym Grand - Fotelu".

Tłumaczę się, że jestem przyjezdnym. Przyjechałem do Łodzi w poszukiwaniu pracy, a nie mając pieniędzy na wynajem mieszkania, muszę przez pewien czas korzystać z domu noclegowego.

— Pracą to tu facet daleko nie zajedzie, tu więcej jest takich frajerów, co się nawet na bezrobotniaka nie umieją wkleić.

Z pogardliwego gestu jakim drab wskazał mi parę osobników ludzkich, zahukanych i skromnych spoczywających gdzieś pod ścianą, widzę że ci nieszczęśliwcy nie cieszą się jego względami.

Pewność siebie i zadzierzysta mina znamionowały w nim bywalca, otrzaskanego nietylko z domem noclegowym ale i z licznemi więzieniami.

Odczepiam się od podejrzanego osobnika i kieruję się ku narom pod ścianę, gdzie szykują się do snu ci właśnie, którzy w oczach mego rozmówcy tak nieszczególną cieszą się opinją.

Zdobycie miejsca na narach jest prawie niemożliwością.

Na sali są ustawione zbite z desek nary. Każdy z nocujących rozkłada na narach swój niewielki dobytek ruchomy **w postaci woreczków, brudnych łachmanów, wyświechtanych palt.**

Buty zazwyczaj przywiązuje się u wezgłowia, bo z nóg obuwie zdejmują.

Opowiadano mi, że w ubiegłym tygodniu jakiemuś biednemu chłopczynie z Łęczycy, nieświadomemeu wszystkich arkanów i obyczajów domu noclegowego, ściągnięto z nóg całkiem jeszcze porządne, sznurowane buciki, jedyny może upominek jaki dostał od ubogiej matki na dalszą drogę żywota.

Biedaczysko musiał powędrować na miasto w słomianych bamboszach, które mu ofiarował jakiś litościwv współlokator.

Nie ręczę czy tym miłosiernym samarytaninem nie okazał się sam złodziej, który uprzednio skradł chłopczynie buty i zdążył je dobrze schować.

⁂

W drugim końcu sali pod niewielką żarówką wybucha jakaś sprzeczka, pisk krzyki i razy.

„Spać nie bajtlować" — słychać oburzone głosy. Przybyły kierownik domu noclegowego gasi lampę na sali poczem zalegają ciemności. Powoli wszystko się uspakaja i nędzarze zapadają w sen.

H. Mar.

(C. d. n.)

Nieśmiałość jest chorobą.

Fosforyzujące litery są najlepszym lekarstwem

Sąd paryski rozpatrywał w tych dniach niezwykłą sprawę. Mianowicie musiał zawyrokować, czy lękliwość i nieśmiałość są chorobami, czy nie. Od wyroku tego zależało zwolnienie lub skazanie paryskiego lekarza, Filipa Martini. Doktór i jego sekretarz, Jean Triteaut są oskarżeni o to, że leczyli tchórzostwo u wielu pacjentów, pobierając za to wygórowane honorarjum. Doktór Filip Martini wynalazł podobno przed niedawnym czasem radykalną metodę leczenia tchórzostwa. Liczni pacjenci doktora byli przedewszystkiem przyjmowani przez sekretarza. Sekretarz miał za zadanie wtajemniczyć pacjentów w metodę leczenia i przyjmował pierwsze honorarjum w sumie dwustu franków. Kuracja polegała na specjalnej djecie, gimnastyce i wreszcie, co było głównym wynalazkiem Martini'ego, na odczytwwaniu pewnych formuł, które doktór sam napisał. Cała metoda leczenia Martiniego była wzrowana na metodzie Coue'go, cudotwórcy z Nancy, palegająca na autosugestji. Przed udaniem się na spoczynek, co wieczór pacjent musiał odczytywać przepisy, wypisane fosforyzującemi literami na czarnym kartonie. Lektura ta musiała się odbywać w zupełnej ciemności i w pozycji leżącej. Dlatego litery były fosforyzujące.

Odczytywanie miało trwać tak długo, aż pacjent zasypiał. Każdy kartonik leżał w oddzielnej, szczelnie zamkniętej kopercie. Pierwszego wieczoru pacjent odczytywał z fosforycznego kartonu lakoniczne zdanie: „Jestem spokojny!" Czytał kilkaset razy, aż zasypiał. Drugiego dnia czytał: „Czuję się dobrze". Trzeciego dnia: „Mam odwagę!". — Czwartego: „Mogę się opanować". Piątego: „Wzrok mój ma siłę zniewalającą!" Szóstego: „Moja pewność siebie jest coraz większa". Siódmego: „Nic mi nie może szkodzić!"

Martini otrzymał dużo listów dziękczynnych, między innemi również od dwóch zagranicznych dyplomatów, którzy dzięki fosforyzującym kartonikom mistrza Martiniego, pozbyli się w zupełności lękliwości i tchórzostwa. Wśród wdzięcznych pacjentów znajdował się też pewien sędzia, na list którego adwokat Martiniego kładł szczególny nacisk.

Sędzia wyrokujący w tej sprawie powołał przedewszystkiem rzeczoznawcę, psychjatrę Baltazara. Jego zdaniem, lękliwość i nieśmiałość są powodem nerwowej depresji i wobec tego mogą być uważane za pewien rodzaj choroby. Obrońca Martiniego, słynny z procesu Landru, adwokat Maurice Garcon, wskazał na to, że w encyklopedji, wydanej przez francuską akademję, nieśmiałość jest uważana za rodzaj psychicznej choroby. Do tego zdania przychylił się również sąd i zwolnił Martiniego i jego sekretarza od winy i kary.

Literacki rodowód kinematografu

Pod tym tytułem umieszcza Aleksander Świętochowski w „Kurjerze Warszawskim" interesujące uwagi, przedstawiające krótką ewolucję utworu dramatycznego, który stał się dziś scenarjuszem filmowym. „Tragedje Eschylosa i Sofoklesa, tragedje Szekspira i komedje Molliera, nie były osnowami rozmów powszednich, podobnych do zwyczajowych wyrobów krosnowych, lecz tkaninami nadzwyczajnego kunsztu, podobnemi do przepięknych szalów hinduskich, których nie może wyrobić żadna fabryka i w których każda nitka jest przędzą genjalnego pająka ludzkiego. Gdyby Szekspir za treść do dramatu wybrał wesele wiejskie w Koziej Wólce lub napad bandycki w Grochowie, stworzyłby również rzecz piękną".

Powoli w epoce pozytywizmu piękne słowo zaczęło się zatracać w utworach dramatycznych, a na jego miejsce przyszły djalogi, które są „okazami nędzy słowa scenicznego". Djalogi te były naturalne, ale też banalne i płytkie. Natomiast widzowie mogli bez wielkiego natężenia czerpać zadowolenie ze sceny raczej wzrokiem niż słuchem. Teatr, posuwając się ciągle w kierunku lekceważenia i redukcji słów, musiał dojść do kina. Kino dopasowało się zupełnie do potrzeb duchowych ogółu, opustoszyło i ogłodziło teatr, „który dotychczas waha się między świątynią Melpomeny, a przybytkiem niemych widowisk".

Dobre odżywianie prowadzi do bezpłodności.

Przeludnienie jest znamieniem rozkwitu, wyludnienie — objawem upadku.

Znamienne wyniki badań uczonego anatoma i fizjologa.

Tęsknotę za kolonjami uzasadniały różne państwa dotychczas zwykle swem przeludnieniem, prowadzącem rzekomo do zachwiania równowagi społecznej.— Wbrew temu, wykazały najnowsze badania, **że przeludnienie jest znamieniem rozkwitu natomiast wyludnienie objawem upadku danego narodu.**

Prawdę tę zawdzięczamy badaniom Bertillona, który udowodnił ją na grekach i rzymianach.

I tak wedle obliczeń tego badacza, ludność Włoch po pierwszej wojnie punickiej (220 przed Chr.) wynosiła około 22 miljonów ludzi (a wśród nich było 270.000 mężczyzn, zdolnych do boju), kiedy za czasów cesarza Augusta po długotrwałym okresie pokojowym nie można było zebrać więcej jak 45.000 żołnierzy z całych Włoch. Wraz z upadkiem „imperium romanum“ obniża się też cyfra ludności. W drugim wieku po Chr. wynosi zaledwo 10 miljonów, w czwartym tylko 5 miljonów...

Bertillon wykazuje dalej, że **Francja w r. 1785 ze swymi 30 miljonami mieszkańców, zajmowała pierwsze miejsce między państwami Europy, natomiast w r. 1908 mimo posiadania 40 miljonów, zajmowała już czwarte miejsce.**

Co wpywa naogół na wyludnianie? Problematem tym zajmuje się obecnie obszernie szef instytutu anatomicznego w Halle, profesor H. Stieve w książce p. t. **„Niepłodność jako wynik nienaturalnego sposobu życia“.**

Stieve nie zapoznaje, że stosunki ekonomicznie fatalnie wpływają na ilość ludności, że **wskutek nędzy wiele małżeństw unika licznego potomstwa.** Ale jako lekarz stwierdza, że **sztuczna bezpłodność nie jest wcale częstszą od naturalnej, przymusowej.**

I właśnie tą przymusową niedobrowolną bezpłodnością obszernie się zajmuje w swem dziele.

Uważa on życie wielkomiejskie jako jedną z głównych przyczyn tej bezpłodności. Rzecz znamienna: **zbyt dobre odżywianie prowadzi — zdaniem tego uczonego — do bezpłodności.** A też to, co zwiemy „hyperkulturą“ — co już przed dwoma tysiącami lat doprowadziło do upadku Grecji i Rzymu.

Jako jeden z najbardziej charakterystycznych przykładów podaje Stieve berlińskich żydów. U żydów „wschodnich“ — a więc polskich i rosyjskich — zasada biblijna **„bądźcie żyźni i mnóżcie się“** miała zawsze bardzo wiernych wyznawców; mimo ciasnoty ghetta i nędzy żydzi ci mnożyli się z wielką szybkością Dopiero **przeszczepienie żydów na grunt wielkomiejski położyło kres ich płodności.**

„Obecnie — pisze Sieve — na 100 żydów berlińskich, czwarta część nie wchodzi wogóle w związki małżeńskie czwarta część małżeństw pozostaje bez dzietna; połowa tej ludności ma potomstwo i to najwyżej jedno lub dwoje dzieci. Oznacza to, że połowa tej ludności stała się bezpłodną, nie przyczynia się więcej do rozmnożenia ludzkości“.

Jaka tego przyczyna? **Obżarstwo obniża i umniejsza ruchliwość;** Sieve zaznacza, że berlińskie żydówki prędzej stają się „tłustemi“ niż ich współplemienniczki w wschodniego ghetta — a **pokłady tłuszczu są wielkimi wrogami aktywności erotycznej;** dalej dobrobyt, lenistwo, wygoda są przeszkodami w pilnem wypełnianiu obowiązków macierzyńskich.

Bardzo charakterystyczne jest, że Stieve wyraża pogląd, jakoby opanowanie przez kobiety męskich zawodów również w wysokim stopniu przyczyniło się do niepłodności. „Często — pisze on — spotyka się to u studentek **których organizmy właśnie w latach najintensywniejszego rozwoju zaznają poważnych szkód wskutek przepracowania umysłowego.** Czas egzaminów jest dla ambitniejszych niż chłopcy dziewcząt okresem duchowej fizycznej udręki.

Stieve kończy swe interesujące wywody stwierdzeniem, że masowa emigracja ludności wiejskiej do skupisk wielkomiejskich i naodwrót przenikanie t. zw. „życia kulturalnego“ do środowisk wiejskich — **powodują z absolutną pewnością zmniejszanie się liczby urodzin i prowadzą do objawów wyludnienia, z którymi walczyć winien każdy naród, dbały o swą przyszłość.**

Sygnały świetlne na gadatliwość.

W Reichstagu, jak we wszystkich parlamentach, są posłowie, którzy nie mogą nigdy skończyć swych przemówień. Dla zaradzenia złemu, zaprowadzono tam sygnały świetlne, w postaci dwóch lamp elektrycznych: **żółtej i niebieskiej.**

Na pięć minut przed dozwolonym terminem prezydent za naciśnięciem guzika gasi światło żółte, jako znak dla mówcy. W chwili kiedy zagasi światło niebieskie, mówca pod żadnym pozorem nie może mówić dalej.

Za kogo wyjdzie księżniczka Giovanna.

Trzech konkurentów, lecz żaden z nich nie siedzi na tronie.

Wedle doniesień londyńskiego „Sunday Express“ o rekę księżniczki Giovanny, córki króla włoskiego ubiega się naraz trzech konkurentów: książę Wilhelm, wnuk eks-kaisera arcyksiążę Albrecht Habsburg i książę Albrecht, syn bawarskiego następcy tronu, Ruprechta.

Konkurami trzech znakomitych młodzieńców nie są oczarowani Włosi.

Pragnęliby oni — wedle doniesień „Sunday Expressu“ — wydać prześlicz ną księżniczkę za mniej znakomitego lecz zato pewnie osadzonego na tronie kawalera.

Najwięcej jednak szans ma podobno Habsburb.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA
PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

26

— Pójdę z tobą, malutka... — szepnął nachyliwszy się do jej ucha — Dam, ile zechcesz....

Ale Salka nie odpowiedziała mu ani słowa i wbiegła do bramy. Jak szalona wpadła na schody i zapukała nerwowo w drzwi. Otworzyła jej „ciocia“.

— Boże święty, oszalałaś! Myślałam że zbóje!.. Drzwi omało nie rozwaliłaś...

— Nic się nie stało... Uciekałam...

Zublinowa dopiero teraz zauważyła, że dziewczyna jest niezwykle bladą i ledwo trzyma się na nogach.

— Przed kim uciekałaś

— Potem powiem, potem...

Wbiegła do swego pokoju i rzuciła się na łóżko, dysząc ciężko ze zmęczenia. Tymczasem u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Ponieważ Raja wyszła jeszcze przed godziną po sprawunki, Zublinowa musiała sama otworzyć. Do kurytarza wszedł średniego wzrostu jegomość w bardzo eleganckim futrze i zapytał grzecznie:

— Czy można?

— Owszem, proszę bardzo — odparła „ciocia“, w lot oceniając wysoką wartość gościa.

Uczyniła z wyszukanym wdziękiem zapraszający gest.

— Pan do moich dziewczynek, prawda?

— Tak, do tej czarnej żydóweczki..

— Aha, do Sali...

— Sądzę, że to ta sama...

Wprowadziła przybyłego do saloniku, poczem uchyliła drzwi, wiodące do pokoju Sali i szepnęła:

— Salka, gość przyszedł!..

Następnie wróciła i poczęła zabawiać gościa rozmową, chcąc widocznie dać dziewczynie czas do przebrania się w wizytową suknię. Ale mężczyzna nie okazywał chęci do konwersacji, wobec czego „ciocia“ musiała zamilknąć, poważnie urażona tym niezbyt dżentelmeńskim postępowaniem...

— Może pan się czegoś napije? Likierku, winka?

Gość skrzywił się niesmacznie.

— Nie... Chyba że ma pani „czysta“...

— Ależ proszę bardzo...

Wybiegła do kuchni, skąd po chwili wróciła z odkorkowaną butelką i kieliszkami w ręce.

— Póki się dziewczynka przebierze —mówiła, stawiając wszystko na stół, — może pan się sam poczęstować. Potem zaniosę wam do pokoju...

Mężczyzna nic nie odpowiedział i wziął flaszkę do ręki. Obejrzał ją pod światło, przytknął szyjkę do ust, przechylił w tył głowę i — począł pić. „Ciocia“ oniemiała poprostu ze zdumienia, szeroko otwierając oczy.

Widziała już dużo „śmirusów“, ale z podobnym rekordzistą zetknęła się po raz pierwszy. Gdy po chwili gość postawił na stole półlitrową butelkę, dno było pokryte cienką warstwą płynu.

— Boże święty! — zawołała Zublinowa, nie mogąc powstrzymać okrzyku zdumienia. Z zajęciem przyglądała się twarzy gościa.

— Ładny chłop... — pomyślała.

Zauważyła na lewym policzku tuż obok ust czerwoną plamę, jakby od krwi.

— Pan się skaleczył..

— Gdzie? — Gość zmieszał się bardzo i wyjął z kieszeni lusterko. Naślinił chustkę i wytarł policzek.

— Po chwili zapytał:

Co się stało z panienką? Powinna już być gotowa...

— Zobaczę...

Stwierdziwszy, że Salka zdążyła się już przebrać, Zublinowa wróciła do saloniku i rzekła:

— Proszę... Gotowa...

Mężczyzna podniósł się ociężale z krzesła i podążył do dalszych apartamentów.

— Trzeci pokój — informowała „ciocia“.

Salka stała przed lustrem i poprawiała lśniącą grzywkę. Słysząc skrzypienie otwieranych drzwi, odwróciła się szybko i — okrzyk przerażenia wyrwał się z jej piersi.

— A!

Przybyły przekręcił klucz w zamku.

— Cicho głupia... Nie krzycz...

Podszedł do niej i ujął za rękę. Pogłaskał ją delikatnie po trupio bladej twarzy.

— Czego się boisz? Nic ci złego nie zrobię. Chce się z tobą zabawić jak każdy inny. Zapłacę i odejdę.

— Nie... nie chcę... — wybełkotała z wielkim wysiłkiem.

— Musisz... Tobie nie wolno nie chcieć, kiedy ja chcę...

Przygarnął ją ku sobie i począł całować jej oczy.

Broniła się resztkami sił, starając się uwolnić się z jego objęć. Ale on trzymał ją krzepko i wiódł w stronę łóżka.

Szarpnęła się i wyrwała z jego rąk. Była już przy drzwiach, ale on targnął ją brutalnie za rękę aż zatoczyła się w miejscu i runęła na podłogę.

Cichy jęk wydobył się z jej piersi, gdy ujrzała nad sobą gorejące jakimś niesamowitym blaskiem oczy...

D. c. n.

Jak to było przed Kolumbem.

Sensacyjne odkrycia badaczy, świadczące o przedhistorycznej cywilizacji Ameryki.

Amerykanie rozwijają obecnie ożywioną akcję naukową w kierunku zbadania cywilzacji na ziemiach amerykańskich z okresu przed przybyciem Krzysztofa Kolumba. Ślady tej cywilzacji znajdują się nietylko w Meksyku, gdzie mimo wandalizmu zdobywców hiszpańskich istnieje ich jeszcze bardzo wiele, ale i w Górach Skalistych i na prerjach dorzecza rzeki Mississipi, które uważano za zupełnie niezamieszkałe przed przybyciem europejczyków.

Pół wieku temu geografowie amerykańscy wykryli w dorzeczu rzeki Ohio pagórki wysokości kilku metrów, które wydały im się dziełem rąk ludzkich. Rozkopawszy je znaleźli kości ludzkie, narzędzia i broń kamienną. Na podstawie tego odkrycia do klasyfikacji różnych epok „przedkolombijskich" włączono też cywilizację „mount builders" tj. budowniczych kurhanów.

Do ostatnich czasów nie doceniano znaczenia tej cywilizacji nie przypuszczano, jakie stosunki łączyły tych ludzi z Ameryką środkową. Poszukiwania robione przez archeologów w Ohio dały pod tym względem wyniki wprost sensacyjne.

Wykryli oni koło Bainbridge grupę niskich pagórków. To co pod nimi znaleźli napełniło ich zdumieniem. Zdawało im się, że stoją przed jednym z grobów egipskich, w których faraonowie gromadzili skarby z „tysiąca i jednej nocy". Olśnionym ich oczom ukazał się zbiór najcudowniejszych biżuterji, pereł, drogich kamieni, broni, strojów z kolorowych piór, przedmiotów miedzianych i t. d. Niektóre szkielety ludzkie tonęły wprost w kosztownościach.

Studja archeologiczne ustaliły, że znalezione przedmioty dzielą się na dwie kategorje. Jedne są dziełem mount-builders, to jest pierwotnych mieszkańców doliny Ohio, inne, jak przedmioty z miedzi, srebra i złota, oraz przecudne szaty z piór pochodzą z zewnątrz. Piór tych dostarczyły ptaki nieznane w Ameryce centralnej.

Na tej podstawie odkryto dalej, że między mieszkańcami Ameryki środkowej, a dzisiejszymi Stanami Ziednoczonymi istniały w okresie przedhistorycznym stosunki handlowe, co wobec oddalenia tych krajów od siebie świadczy o rozwiniętej cywilizacji. Co więcej, między mieszkańcami Ameryki północnej i Ameryki środkowej istniały stosunki kolonizatorów i kolonizowanych.

Szczep Mayów w Yukatanie, który stał na dość wysokim stopniu rozwoju, uczynił z Ohio swoją kolonję eksploatacyjną. Przyjeżdżano tam po perły, drogie kamienie i różne minerały, wydobywane z ziemi przez krajowców, wzamian zaś, dostarczano im wyrobów przemysłu.

Żywcem spalony podpalacz.

Okrutny samosąd wieśniaków rumuńskich.

Gospodarz rumuński z okolic Nemesti, Paweł Buduaru, wydalił ze służby leniwego parobka, nazwiskiem Mikołaja Popa.

Parobek postanowił dokonać zemsty i podpalił stodołę swego chlebodawcy.

Chcąc nasycić oczy widokiem pożaru, wlazł Pop w pobliskie zarośla.

Spostrzegli go tam sąsiedzi, a domyślając się, iż on jest podpalaczem, wtrącili go w ogień.

Parobek jednak wyskoczył z płomieni.

Powtórnie schwytali wieśniacy zbrodniarza, skrępowali mu ręce i nogi i uwiązawszy na łańcuchu, wrzucili w ogień.

Gdy Pop zaczął się dusić w płomieniach, wyciągnęli go na świeże powietrze.

Kilkakrotnie ponawiali te tortury, aż podpalacz wyzionął ducha.





W Meksyku toczy się zacięta wojna cywilna pomiędzy wojskami rządowemi a powstańcami katolickiemi. Jak wiadomo powodem wojny były prawa wotowane przez parlament, a przeciwne duchowieństwu katolickiemu. Fotografje nasze wyobrażają wojska rządowe na placówkach bojowych.

Włoch, który zamordował polkę

został uniewinniony przez sąd paryski.

Spólne somobójstwo nie doszło do skutku, gdyż kochanek stchórzył w ostatniej chwili.

Dnia 31 sierpnia ub. r. robotnik - murarz, włoch Vittorio Gorea, dokonał zabójstwa swej młodej kochanki, polki, Józefy Raczkiewicz. Zbrodnia uskuteczniona została w pokoju małego hoteliku w passage Raguinot, gdzie kochankowie od wielu lat wspólnie mieszkali. Strzałów nikt nie słyszał i nazajutrz sam sprawca zgłosił się do najbliższego komisarjatu policji, oświadczając urzędującemu funkcjonarjuszowi, że musi mu zakomunikować „coś bardzo doniosłego".

Zeznając na rozprawie, która odbyła się w ubiegły piątek przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany w Paryżu, funkcjonarjusz ów oświadczył, że wygląd Gorei był tak wzruszająco smutny i zarazem budzący taką sympatję i zaufanie, iż nie mógł powstrzymać zapytania serdecznym, braterskim tonem rzuocnego:

— Cóż to? Spotkało was nieszczęście?

Włoch wybuchnął spazmatycznem łkaniem i wybełkotał:

— Tak jest. Przyszedłem, abyście zamknęli mnie w więzieniu.... Zamordowałem swoją kochankę.

Wszystkie szczegóły tragedji z łatwością zostały wyświetlone i ustalone. Gorea i Raczkiewiczówna kochali się nad życie i wspólna egzystencja obojga tych ludzi, pełnych zalet spokoju, zacnego charakteru, pracowitości i trzeźwości, upływała pozornie jak niczem niezakłócona idylla.

U podłoża idylli tkwił jednak cichy dramat w duszy mężczyzny. Gorea w związek z Raczkiewiczówną wniosł

rujnującą posępną chorobę

która i jego kochance także musiała się udzielić, choć pierwsze symptomy minęły dla niej niepostrzeżenie.

Dnia 26 sierpnia Raczkiewiczówna powróciła we łzach do mieszkania. Fryzjer, u którego czyniła zabiegi kosmetyczne, stwierdził na jej głowie owrzodzenia niewątpliwego charakteru.

Gdy młoda kobieta zapytywała, na czem choroba polega, fryzjer powiedział jej tylko, że musi stracić wszystkie włosy. To wystarczyło. Nie tyle sama choroba, ile ta perspektywa właśnie doprowadziła młodą kobietę do krańcowej rozpaczy. Oświadczyła kochankowi:

— Wolę umrzeć, niż żyć bez włosów!

I zakomunikowała mu niezłomną decyzję pozbawienia się życia. Gorea, który ze swej strony był przeświadczony, że choroba jest bezwzględnie nieuleczalna, nie miał siły oponować. Zaproponował jedynie wspólne samobójstwo i uzyskał zgodę pod warunkiem że on będzie wykonawcą. Zaraz nazajutrz oboje wycofali wszystkie pieniądze, należne im za pracę, oraz drobne oszczędności i od tego dnia do 31 sierpnia, który wyznaczyli jako datę rozrachunku z życiem, rzucili się w wir „używania" w restauracjach i kabaretach — po raz pierwszy i ostatni zarazem.

W oznaczonym dniu o godznie 10-ej wieczorem Raczkiewiczówna przystroiła się w najpiękniejszą swą suknię i ułożyła się na łóżku. Gorea wystrzałem rewolweru, przyłożonego jej do skroni

położył ją trupem na miejscu.

Zabrakło mu jednak odwagi ,aby dokonać egzekucji także na samym sobie. Wybiegł na miasto i błąkał się przez całą noc. Nazajutrz stawił się w policji.

Rozprawa sądowa z ubiegłego piątku miała przebieg szczególnie wzruszający. Wielkie wrażenie wywołały zeznania siostry zabitej Józefy Raczkiewicz. Nie mówi ona zupełnie po francusku, o czem nie wiedziano, gdyż świadek ten nie zeznawał w czasie śledztwa.

Wśród żandarmów (garde municipale) znalazł się jednak polak — obywatel francuski,

którego zaprzysiężono w charakterze tłumacza. Siostra ofiary złożyła oświadczenia, jaknajbardziej korzystne dla oskarżonego. On sam, zgnębiony i złamany, nie miał siły powtórzyć przed sądem opisu straszliwego aktu, którego dokonał.

Spełnił to za niego — przewodniczący przysięgłych od czasu do czasu rzucając oskarżonemu krótkie zapytanie: „Czy tak", na które ten odpowiadał powolnem słonieniem głowy.

Narada „jury" była krótka. Wyniesiono wyrok, uwalniający Wiktora Goreję od winy i kary.



Nowe władze
w Okręgowem kolegjum Sędziów Ł. Z. O. P. N.

Łódź, 14 lutego

W dniu wczorajszym o godz. 3 po poł. odbyło się w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 150 walne roczne zebranie członków Okręgowego Kolegjum Sędziów Ł. Z. O. P. N. Przewodniczącym wybrano p. Raettiga w zastępstwie Kowalskiego A.

Obecnych uprawnionych do głosowania było 15 sędziów. Po przyjęciu sprawozdań zarządu i skarbnika udzielono ustępującemu zarzodąwi absolutorium.

Do nowego zarządu wybrano przez aklamację: **Hankego Zygmunta** — prezesem, Andrzejaka E. — wiceprezesem, Rakowskiego — sekretarzem, Kowalskiego A. skarbnikiem oraz referentem obsady i kwalifikacji p. Fiedlera.

Do komisji rewizyjnej powołano pp: Birę, Kozielskiego W. i Cwilicha.

Komisję egzaminacyjno - kwalifikacyjną utworzono w składzie: Hanke, Marczewski, Krachulec, Fiedler.

We wnioskach zarządu i wnioskach nagłych członków, postanowiono zaniechać dalszego ogłaszania w oficjalnym organie prasowym komunikatów dotyczących kar wymierzanych poszczególnym członkom, natomiast sprawy te załatwiać będzie korespondencyjnie sekretarjat O. K. S. Delegatem na walne zgromadzenie P. Z. P. N. w Krakowie wybrano p. Krachulca.

W końcu zaznaczyć należy, że walne zebranie członków O. K. S. wyraziło uznanie p. Krachulcowi Zygmuntowi dotychczasowemu prezesowi za położone dla dobra i rozwoju O. K. S. zasługi, ponieważ p. Krachulec ze względu na przyjęcie mandatu I-go wiceprezesa w Ł. Z. O. P. N., do zarządu O. K. S. statutowo wejść nie mógł, gdyż kamunlacja mandatów jest niedozwolona.

Walne Zebranie Polskiego Zw. Lekko-Atletycznego.

Łódź została zrehabilitowana.

Odbyte w dniu wczorajszym walne zebranie Polskiego związku lekko - atletycznego w Warszawie wybrało nowy zarząd w składzie następującym: prezes - kpt. Misiński, wiceprezes — Parusze vski. Członkowie pp.: Glabisz Wiśniewski, Pawłowski, Machowicz, Frenkel, Wajntal, Dobrzyński, Rother.

W sprawie unieważnionego przez P. Z. L. A. pięcioboju kobiecego odbytego jak wiadomo w roku ubiegłym w Łodzi postanowiono utrzymać unieważnienie z tym jednak, że wyrażono dezyderat nowemu zarządowi, by sprawy tego rodzaju były załatwiane w sposób właściwy.

Jak widać z powyższego Łódź została całkowicie zrehabilitowana.

Nadmienić należy, że na zebraniu tem reprezentowanych było 5 okręgów nieobecnymi zatem byli delegaci Górnego Śląska, Krakowa i Lublina.

Niedzielne zawody sportowe w Warszawie.

W dniu wczorajszym w Warszawie odbyło się szereg imprez sportowych, których wyniki przedstawiają się następująco:

Zawody hockeyowe na lodzie między A. Z. S. — W. T. Ł. zakończyły się zasłużonem zwycięstwem A. Z. S. w stosunku 2:0 (0:0).

Zawody łyżwiarskie: bieg na 500 mtr. wygrał Rokosz w czasie 1:08,1 bieg 1500 mtr. wygrał Napielacz w czasie 3:45.4. Startowało 12 zawodników.

W je ździe figurowej panów zwycięstwo odniósł Noskiewicz, uzyskując 34 pnt. na 60 możliwych, w tej samej konkurencji dla pań zwycięstwo odniosła p. Lasota 25 pnt. na 60 możliwych.

Mecz piłkarski Askola — Czarni zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (0:0).

Peltzer pobity!!
Sensacyjna klęska pogromcy Nurmiego.

Wrocław, 14 lutego.

Mistrz świata, dr. Peltzer został przed 3 dniami pobity we Wrocławiu na zawodach w hali krytej ulegając w biegu na 1000 mtr. Schoemanowi, który wygrał ten bieg w 2 m. 36 s.

Usprawiedliwiając porażkę Peltzera Niemcy piszą, że jest on dopiero rekonwalescentem po niedawno przebytej grypie a ponadto nie specjalista w konkurencjach pod dachem, które znów usilnie trenuje właśnie Schoemann.

Również i w biegu sztafetowym 4x800 m. drużyna Pressen - Stettin w której startował dr. Peltzer, przyszła jako druga, ale to głównie z powodu przewrócenia się przedostatniego biegacza Hellera. (e)

Mistrzostwa Polski w boksie
odbędą się 1 i 2 kwietnia w Katowicach.

Łódź, 14 lutego.

Polski Związek Bokserski na ostatniem posiedzeniu w Poznaniu przychylił się do prośby Górnośląskiego Związku o wyznaczenie mistrzostw Polski we wszystkich wagach na dnie: 1 i 2 kwietnia.

Górnośląski związek, któremu walne zgromadzenie PZB. powierzyło zorganizowanie mistrzostw Polski, uważa za najlepsze wspomniane wyżej terminy.

Prace przygotowawcze są w toku i spodziewać się należy, że organizacyjnie zawody stać będą na wysokości zadania.

Łódź — Poznań
w siatkówce i koszykówce

Łódź, 14 lutego.

W związku z porażką, jaką poniosły poznańskie zespoły siatkówki i koszykówki w ubiegłym tygodniu w czasie pobytu Harcerskiego klubu sportowego z Łodzi w Poznaniu, odbędą się w najbliższych dniach rewanżowe rozgrywki tych zespołów w Łodzi. Przybędą zatem dwa najlepsze zespoły poznańskie: 1) Centralna wojskowa szkoła sportów i gimnastyki, 2) Wyższa szkoła handlowa. Przyjazd ich budzi wielkie zainteresowanie, ponieważ w zespole wojskowych oglądać będziemy wybitnych sportowców, jak: por. Konopackiego, kapt. Dobrowolskiego i in.

Nowe sławy bokserskie Włoch i Francji.



1. Rene Devos. 2. Leon Jacovin. 3. Ambrogio Rodaelli. 4. Aurelio Angelini.

Rozmaitości z wszystkich dziedzin sportów zimowych.

Narciarstwo polskie posiada wspaniale wyrównaną klasę pań, jaką nie może się poszczycić żaden kraj w Europie, a mianowicie: Loteczkowa, Ziętkiewiczowo, **Polankówna.** Każda z tych trzech zawodniczek ma szanse zdobycia pierwszego miejsca w międzynarodowej konkurencji.

Rewelacją obecnego sezonu narciarskiego jest utalentowany młody **Kuraś** z S.N.P.T.T.

Najlepszymi zawodnikami narciarskimi w konkurencji złożonej (w biegach i skokach) są u nas Krzeptowski I., Sieczka St., Zytkowicz i Czech.

Józef Bujak jest najlepszym długodystansowcem narciarskim Polski.

Mistrzostwo świata w jeździe szybkiej na łyżwach odbędą się z końcem lutego w Tameerforsie (Finlandja). Finnowie i Norwegowie są monopolistami w tej kategorji sportu.

Podczas gdy we wszystkich prawie gałęziach sportowych mistrzów jest wielka ilość, bo każdej kategorji i specjalności, to w narciarstwie uznaje się tylko mistrzostwo złożone — ogólne i dlatego niezwykle trudne do uzyskania. Tam są mistrze tu tylko jeden mistrz.

Austrja otrzymała Prix de la Paix, międzynarodową nagrodę łyżwiarską, za największą ilość wygranych konkurencji.

Łyżwiarstwo żaglowe oto najnowsza moda sportowa w Szwajcarji (St. Moritz).

Zawody narciarskie
z okazji 20-lecia Pogoni lwowskiej.

W dniu wczorajszym z okazji 20-lecia istnienia lwowskiego klubu sportowego „Pogoń“ odbyły się we Lwowie wielwie międzynarodowe zawody narciarskie. Bieg na 18 klm. wygrał Bujak J. w czasie 1.12,38, II-gie miejsce zajął Limprecht (Szwecja) w czasie 1:13.44, III-cie Król 1:16.05 i IV-te Witkowski (Czarni). Startowało 39 zawodników.

W zawodach dla pań: bieg 7 klm. wygrała Bugacka w czasie 1:13.28, bieg junjorów na 7 klm. wygrał Perlikowski.

Piłka nożna na Górnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku odbyły się w dn. wczorajszym następujące mecze: Kolejowy K. S. — I. F. C. Zwycięstwo odniósł nadspodziewanie Kolejowy K. S. bijąc najsilniejszą drużynę katowicką w stosunku 4:2 (4:1). Mecz 07 Siemianowice — Ruch (Wielkie Hajduki) zakończył się porażką Ruchu w stosunku 4:1 (1:1). Pogoń — Amat K. S. wygrała Pogoń 4:2 (1:1). Orzeł — Rozdzień 5:1 (2:0).

Śląsk jak widać z wyników niedzielnych przechodził w ubiegłą niedzielę wiele sensacji, ponieważ wyniki niemal wszystkie są nadspodziewane.



Niebywały napad na karawanę wozów

20 woźniców obrabowanych przez bandytów.

Włodawa, 14 lutego.

Szajka grasujących bezkarnie opryszków oddawna już niepokoiła mieszkańców okolic Włodawy. Właściwym terenem imprez rozbójniczych była szosa wiodąca z Włodawy w kierunku Sławatycz. Podróżowanie tym szlakiem stało się ryzykowne i niebezpieczne. Z tego powodu włościanie zaczęli jeździć tą drogą tylko w liczniejszem towarzystwie furmanek.

Zdarzył się tam jednak niezwykle śmiały napad rabunkowy, który dobitnie wykazał, że środek zapobiegawczy nie uśmierza bandyckich zapałów.

Kiedy ostatnio w nocy karawana 20 furmanek powracających z Włodawy ujechała już 8 klm. i znalazła się niedaleko folwarku Różanka, nagle wypadło z pobliskiego zagajnika 6 zbrojnych w browningi bandytów.

W jednej chwili cała karawana została zatrzymana. Bandyci steroryzowali 20 furmanów grożąc że położą trupem każdego, kto ośmieli się ruszyć z miejsca lub stawić opór.

Napad był tak nagły, a widok 6 zbrojnych drabów tak zahypnotyzował 20 włościan że poddali się natychmiast rozkazowi. Sprawnie i szybko przerażeni woźnice podzieleni zostali na grupy. Każdy z bandytów zrewidował skrupulatnie kieszenie swych włościan.

Po dokonaniu tej operacji bezczelni rabusie zakazali furmanom pod grozą strasznej zemsty zawiadamiać o wszystkiem policję i zniknęli w ciemnościach nocy.

Tylko jeden z 20 napadniętych ośmielił się zawiadomić o niezwykłym rabunku posterunek we Włodawie. Jest to Kazimierz Ratyński mieszkaniec osady Sławatycze, któremu bandyci zabrali 350 zł. Ile pieniędzy zabrali innym, trudno określić gdyż dotychczas nikt jeszcze poza Ratyńskim do policji się nie zgłosił.

W sprawie tego sensacyjnego napadu rozpoczęto natychmiast energiczne dochodzenie.

Walka człowieka ze szczupakiem

omal nie zakończona śmiercią rybaka.

Chojnice, 14 lutego

Przypominają sobie czytelnicy nasi wstrząsającą scenę walki człowieka z olbrzymią ośmiornicą w „Pracownikach morza“ Wiktora Hugo.

W tych dniach w pewnej wsi w pow Chojnickim na Pomorzu zdarzył się nieco podobny, a wielce charakterystyczny wypadek, choć tu chodziło nie o głowonoga, lecz o rybę. Oto na znanem jeziorze sumińskim rybacy łowili w przeręblach ryby. Jeden z nich zarzucił na głębię mocną wędkę i po pewnej chwili zauważył, że ryba schwyciła za haczyk.

Chciał poderwać wędkę, ale spostrzegł, że zdobycz jest dość ciężka, przeto owijając sobie sznurek na ręku, jął powoli wyciągać „zwierzynę“.

W pewnym momencie jednak ryba silnie szarpnęła za sznurek i rybak krzyknąwszy przeraźliwie znikł pod wodą.

Znajdujący się w pobliżu inni rybacy, pośpieszyli z pomocą nieszczęśliwemu, który już zaczął tonąć.

Wyciągnięto go na lód, a ponieważ na ręku jego był w dalszym ciągu owinięty sznurek wędki, przeto we trzech zaczęli wyciągać schwytanego „wieloryba“, którym po wydobyciu okazał się ogromny, prawie 50 funtowy szczupak.

Sowiety tworzą Litwę sowiecką

na granicy Polski i Litwy

Wilno, 14 lutego.

Według wiadomości nadeszłych z Kowna i Mińska, potwierdza się pogłoska o organizowaniu na terenie SSSR. sowieckiej republiki litewskiej.

Podobno teren dla litewskiej republiki sowieckiej wyznaczony być ma nad całą najbardziej wysuniętą na północo-wschód granicą polską w pobliżu Dryssy i Dynaburga, gdzie się schodzą 4 granice: litewska sowiecka, polska i łotewska. Potem ma nastąpić sztuczna kolonizacja litwinów.

Plan zorganizowania takiej republiki oparty jest na stworzeniu przeciwwagi traktatu sowiecko-litewskiego i zaszachowaniu Litwy na wypadek, gdyby jej zagraniczna polityka nie szła po linji wytkniętej przez sowiety.

Z chłopca hotelowego — wydawcą 26 dzienników.

iście amerykańska karjera 44-letniego człowieka.

Nowy Jork, 14 lutego.

Dziennik „New York Telegraph“ został zakupiony przez koncern Howarda, w którego posiadaniu znajduje się już 26 dzienników amerykańskich. Właściciel koncernu Howard, liczący obecnie 44 lata, jeszcze w 1902 r. był chłopcem hotelowym.

Samobójstwo

z powodu przegrania procesu z teściową o posag żony.

Stanisławów, 14 lutego

W Stanisławowie popełnił samobójstwo wystrzałem z „Manlichera“ 26-letni Zenon Jackowski. Przeprowadzone przez policję śledztwo ustaliło motywy strasznego czynu. Oto Jackowski od dłuższego czasu **prowadził w sądzie krakowskim proces ze swą teściową o posag żony.**

Krytycznego dnia otrzymał wiadomość, że **proces przegrał**, a ponadto został skazany na zapłacenie kosztów w kwocie 1500 zł.

Wiadomość ta tak podziałała na Jackowskiego, że tegoż dnia położył się do łóżka **i strzelił do siebie z karabinu**, a kula rozerwała mu czaszkę, powodując natychmiastową śmierć.

Zenon Jackowski użył prawdopodobnie kuli dum-dum. Następstwem było **przebicie krtani i rozerwanie górnej części czaszki.**

Trzęsienie ziemi na Syberji.

Wiele domów w gruzach.

Moskwa, 14 lutego.

We wschodniej Syberji odczuto silne trzęsienie ziemi. W mieście Czyta, szkody są bardzo wielkie. Runęło w gruzy wiele domów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.